Przegląd Kościelny

Nr. 6. Poznań, 7 Sierpnia 1879. Rok I.

„Przegląd Kościelny" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi 2 fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. - Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiej Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

STOSUNEK PIOTRA W.

do

UNII W POLSCE.

Na konkursie, rozpisanym przez Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, uwieńczone zostało nagrodą dzieło o Unii w Polsce, napisane przez ks. Prałata Likowskiego, pracującego w tym dziale historyi ojczystéj z niezmordowaną pilnością i zabiegliwością od wielu lat. Dzieło to znajduje się w téj chwili pod prasą i w początku października r. b. wyjdzie na widok publiczny. Opracowane na źródłach drukowanych i pisanych, z których dotychczas żaden historyk Unii nie korzystał, poszczycić się może, że podaje jak najgruntowniejszą historyą Unii, jakiéj aż dotąd literatura polska nie posiada, gdyż nie tylko podaje fakta, wyjaśnia stosunki i przyczyny upadku Unii, nieznane dawniejszym historykom, ale prostuje wiele fałszywych twierdzeń, rozsianych po rozmaitych książkach, z których aż po dziś dzień wszelkie wiadomości o Unii czerpano. Szanowny autor położył sobie za zadanie wykazać powody i przyczyny, dla czego Unia, która z początkiem 18 wieku liczyła 8 eparchii: metropolią kijowską, arcybiskupstwa witebsko-połockie i smoleńskie, biskupstwa brzesko-włodzimierskie, turowsko-pińskie, bełzko-chełmskie, ostrogsko-łuckie, halicko-lwowskie i samborsko-przemyskie, po półtora wieku zupełnie zgładzoną została, z wyjątkiem dyecezyi lwowskiéj i przemyskiéj. Ktokolwiek dotąd po stronie katolickiéj tego przedmiotu dotykał, powtarzamy za autorem słowa w wstępie wypowiedziane, zwykł był jedyną przyczynę upadku Unii upatrywać i wskazywać w strasznem systematycznem prześladowaniu schizmatyckiéj Moskwy, i ogół czytelników zadowalniał się tem tłomaczeniem. Głębsze jednak zastanowienie się nad przedmiotem i rozpatrzenie się w dziejach nowe wydobędzie przyczyny. Autor nie chce osłabiać donośności intryg schizmatyckich moskiewskich przeciw Unii, ani zmniejszać grozy prześladowania rządu moskiewskiego, dotąd zresztą bardzo niedostatecznie przedstawionego, ale obok tych przyczyn zewnętrznych wskazać zamierza przyczyny wewnętrzne, które dzieło zniszczenia ułatwiły i nie mniej od zewnętrznych na upadek Unii wpłynęły. Sądzimy, iż czytelnicy będą nam wdzięczni, że dla zapoznania ich z tem szacownem dziełem, które, jak tuszymy, należny znajdzie rozgłos w narodzie, przytoczymy niektóre z niego ustępy, które ją zalecą każdemu, kto kocha przeszłość narodu i w niéj rozgląda się chętnie. W wydrukowanych do téj chwili starannie 7 rozdziałach a 12 arkuszach jest tyle piękności, tyle materyału źródłowo i krytycznie opracowanego, że trudno o wybór i dla tego powtórzymy pierwszy zaraz rozdział, w którym autor przedstawia wrogie zamiary i zamachy Piotra W. na Unią:

1. Zaledwie trzy ostatnie dyecezye ruskie pod berłem polskiem: lwowska, przemyska i łucka z początkiem XVIII w. przystąpiły do Unii, postanowiła Moskwa, od wieków bacznie śledząca rozwój Kościoła ruskiego w Polsce, często najzgubniéj nań oddziaływająca i z głębi duszy nienawidząca Unii, jeżeli nie zniweczyć co dopiero dokonane dzieło, co możność jéj przechodziło, przynajmniej zemścić się na jego sprawcach i dać uczuć polskim unitom swą głęboką ku nim nienawiść. Pożądana do tego sposobność nadarzyła jej się, gdy car Piotr W. w r. 1705 wkroczył w granice Rzeczypospolitej na czele silnéj armii jako sprzymierzeniec Augusta II przeciw Szwedowi Karolowi XII i pretendentowi do tronu, Stanisławowi Leszczyńskiemu. I duchowni i świeccy dostojnicy państwa a członkowie rady jego przypominali mu przed wyruszeniem na wyprawę do Polski, jako najwyższemu prawosławia protektorowi, obowiązek pomszczenia na unitach polskich ich ostatnich odstępstw od schizmy. Dwa o tem współczesne mamy doniesienia: ówczesnego rektora klasztoru bazyliańskiego w Witebsku, ks. Oleszewskiego, i nieznanego nam autora (prawdopodobnie kogoś z ówczesnych Bazylianów Połockich) Dyaryusza spustoszenia klasztoru bazyliańskiego w Połocku, pisanego równocześnie z wypadkami dla Kardynała prefekta Propagandy rzymskiéj[1]). Ks. Oleszewski podaje mowę, mianą przez jednego z moskiewskich dygnitarzy do cara, zachęcającą go do tępienia Unii, a którą, jak sam w swym pamiętniku wyraźnie dodaje, otrzymał od pewnego porucznika Wołynianina, tajnego unity w służbie carskiéj. Mowa ta brzmi:

Najjaśniejszy Caru! Pan Bóg daje ci pogodę i sławy nabycia i przysłużenia się cerkwi, a to tym sposobem, że gdy sedem belli tam (w Polsce) mieć będziesz, w Litwie i Polsce bardzo łatwo unitów, ktorzy między Tobą a Polakami i innemi państwy chrześciańskiemi niezgodę czynią, wyplenisz. Bo jedni dobrowolnie do błahoczestyi, których unici przymuszają i cerkwie im odbierają, wrócą się; drudzy zaś będą musieli, bo się Twojej, Caru, potęgi bać będą. Naostatek Caru...... sami Polacy potęgi Twojej bać się będą, a zatem nie tylko utwierdzenie paktów Hadziackich łatwo od nich otrzymasz, ale także wiele władyctw, które unici trzymają, do naszej przywrócą się wiary...". Tak, Caru, Hosudaru, tylko miej tę intencyą i żarliwość o błahoczestyą, abyś unitów przeplenił.

Autor Dyaryusza połockiego nie przytacza wprawdzie téj mowy, ale o niéj nadmienia, wspomina nawet osobę mówcy, przypisując ją ówczesnemu administratorowi patryarchatu moskiewskiego, i myli się tylko co do nazwiska jego,

[1]) Relacyą ks. Oleszewskiego, znajdującą się jeszcze przed kilkudziesięciu laty w manuskrypcie, w bibliotece ksks. Bazylianów Bialskich pod nr. 42 na 10 ćwiartkach papieru w oprawie koloru niebieskiego i mającą na pierwszéj karcie dopisek: „Usus Pancratii Pieruckiˮ (ostatni prokurator prow. litewskiéj, † w Warszawie, a wielki dobroczyńca klasztoru Bialskiego) przepisał dosłownie ks. Paweł Szymański, dziekan kapit. chełmskiéj. Odpis ten mamy pod ręką i damy go pod nr. 2 w Dodatku książki naszej. Wspomniany zaś Dyaryusz nosi tytuł: „Diarium excidii monasterii Polocensis Patrum Basilianorum cum S. R. E. unitorum patrati a Ser. Moscow. Duce anno praesenti 1705 d. 11 et 12 Julii" i przechowywany jest w archiwum Propagandy, dla której był pisany. Na Ruś dostał się później w kopii przez proton. apost. ks. Bartł. Ruspulusa pod datą r. 1726 dn. 18 lipca sporządzonéj. Ks. Szymański znalazł go między papierami po ks Sam. Nowickim. Niektóre ustępy z niego przepisane mieliśmy także do użytku.

bo go nazywa Pawerskim, podczas gdy rzeczywiste administratora nazwisko było Jaworski (1702—20). Podług relacyi Dyaryusza episkopat moskiewski tylko pod tym warunkiem dał Piotrowi błogosławieństwo na wyprawę zamierzoną, że będzie w Polsce tępił Unią, na co też Piotr po chwilowym oporze się zgodził. Autor dyaryusza czerpał wiadomość swoję z opowiadania czterech dworzan cara, pochodzących z Polski i tajnie unią wyznających, którzy, przybywszy z wojskiem Piotra do Witebska, znaleźli sposobność przestrzeżenia tamtejszych Bazylianów przed grożącem im i wszystkim unitom niebezpieczeństwem.

Potwierdzenie znajdują powyższe doniesienia w całem zachowaniu się cara i naczelników armii jego podczas pobytu w Polsce. Faktem jest bowiem niezaprzeczonym, że car i wojsko jego od pierwszéj chwili przekroczenia granic Polski nieprzyjazne względem Unii okazywali usposobienie i odzywali się z pogróżkami przeciw unitom, chociaż im ci osobiście najmniejszego do tego nie dawali powodu. Gdy np. szlachta województwa witebskiego witała carskiego feldmarszałka Borysa Szeremeta w Newlu, pierwszem nadgranicznem mieście polskiem, ten w ciągu rozmowy z witającymi go nazwał unitów sobakami, których w pień wyciąć trzeba. Ksiądz Oleszewski wspomniawszy o tem, podaje osoby, przytomne powitaniu Szeremeta, które mu ów szczegół z wielką o losy unii obawą opowiadały. Gdy zaś tenże Szeremet przybył do Witebska i odwiedzał cerkiew unicką św. Ducha i monaster Bazylianek, powtarzał po dwakroć z westchnieniem do przełożonéj klasztoru: «nie wiedajetie, szto sia z wami stanie,» a odchodząc: „Da wy niewinny niezoho, molitie Boha!«

W podobny, co Szeremet sposób, odgrażał się po jego odejściu z Witebska Menżykow z towarzyszem swoim Szczukinem. Naprzód w celi klasztornéj ks. Oleszewskiego dysputowali obaj z nim namiętnie o prymacie Piotra św. i o pochodzeniu Ducha św. Wśród dysputy łajał Menżykow unitów od heretyków i groził, że ich wyrznąć każe, a Szczukin powtarzał po kilkakroć do uszu ks. Oleszewskiego słowa: «Wy lude mudruje, da ludey zwoditie, bude wam bieda nie zadolho (nie zadługo).» Odwiedzając cerkiew razem z ks. Oleszewskim, nie mógł się znowu Menżykow powstrzymać, aby mu nie powiedzieć następujących grzeczności: «Nu prolili wy sobaki krow błahocistiwuju, prolietsia i wasza sobaczo krow,» (przelaliście wy psy krew prawosławnych, poleje się i wasza krew psia), i drugi raz: «Nie dolho was, nie dolho! kak sobaki krow wasza budet piti.» Nawet prości żołnierze wiedząc, co się święci, pozyskani gościnnem przez ludność przyjęciem, zdradzali zamiary niedobre cara, powtarzając złowrogie ze współczuciem słowa: «Bieda wam bude!»

2. Pierwszą próbę swéj niepohamowanéj nienawiści do Unii dał Piotr W., przybywszy do Witebska, niszcząc tamżo w sposób barbarzyński wszystkie napotkane pamiątki i wizerunki św. Jozafata Kuncewicza, Arcybiskupa połockiego, przez schizmatyków w r. 1623 w Witebsku zamordowanego. Wieść o tem przeraziła słusznie duchowieństwo unickie w Połocku, a w szczególności Bazylianów, mających pod swą strażą w kościele katedralnym ciało Świętego. Nim przeto car do Połocka przybyć zdołał, oddali je pod opiekę możnego protektora swego a przeciwnika Moskwy, księcia Karóla Radziwiłła. Car stanął w Połocku d. 30 czerwca v. s., a podług nowego kalendarza 11 lipca r. 1705, i namioty swoje rozwinął w bliskości klasztoru bazyliańskiego i katedralnéj cerkwi św. Zofii. Szlachta, należąca do stronnictwa saskiego, wyprawiła mu w czasie jego kilkodniowego w tem mieście pobytu suty bankiet. Po tym bankiecie około wieczora Piotr, jeszcze nie wytrzeźwiony całkiem, poszedł ze swoją świtą do cerkwi katedralnéj, celem obejrzenia jéj, jak się późniéj tłomaczył. Krótko przed wejściem cara do świątyni skończyli zakonnicy w chórze śpiew godzin kanonicznych (wieczerni) i zaczęli się rozchodzić do swoich cel klasztornych. W kościele znajdowali się w chwili przybycia cara tylko ks. Konstanty Zajączkowski (Zajkowski) wikary, ks. Jakób Knyszewicz, regens kapeli i brat posługujący Melecyusz Kondratowicz, zakrystyan, odśpiewując litanią o św. Józafacie przed ołtarzem Świętego. Do tych trzech nadbiegło niebawem dwóch, którzy z kurytarza klasztornego spostrzegłszy cara wchodzącego, co prędzéj wrócili się do niéj, aby go powitać: ks. Teofan Kolbieczyński, dotychczasowy kaznodzieja połocki, ale już mający przeznaczenie do Wilna, i następca jego, świeżo do klasztoru połockiego przybyły ks. Lawrenty Rożniatowski. Spotkali go przy wielkim ołtarzu, zaglądającego do puszki w cyboryum. Ks. Kolbieczyński chciał do niego przemówić, może aby mu zwrócić uwagę na niewłaściwość naruszenia cyboryum; ale car, wymówiwszy słowa: «polno toho,» odwrócił się od niego i do słowa go nie dopuścił. Zaszedł mu tedy ks. Kolbieczyński z drugiéj strony ołtarza drogę w tym samym celu, ale znów tylko usłyszał gniewnie wymówione słowo «polno.» Przez dwa razy powtórzone słowo «polno» chciał pewno car wytłomaczyć rozrzucenie na ołtarzu pewnéj części komunikantów przy otwieraniu puszki.[1]) Gdy car od wielkiego ołtarza odszedł, towarzyszyła mu jedna część zakonników, podczas gdy druga t. j. ks. Jakób Knyszewicz i nadbiegły tymczasem brat posługujący Józef Ankudowicz pokazywali kościół kilku członkom świty carskiéj, przeciwną stronę świątyni zwiedzającym. Obchodząc cerkiew, przybliżył się car do ołtarza św. Józafata, a oparłszy się na mensie, wpatrywał się w obraz Świętego i wreszcie zapytał ks. Zajączkowskiego: «Czyj to obraz?» Ten odpowiedział: Bł. Józafata!» «Kakoj on światyj?» pytał daléj car. «Swiaszczenno muczennik,» odrzekł ks. Zajączkowski. «Kto jego muczył?» «Witebszczanie!» «Szczo to za lude?» pyta wciąż car. «Szlachta i mieszczanie!» «Kakoj wiery?» podpytuje jeszcze księdza Piotr W. Jaką na to ks. Zajączkowski carowi dał odpowiedź, pisarze nierówno nam o tém donoszą. Michał Kojałowicz powiada w swéj historyi Unii, że ks. Zajączkowski (alias Zajkowski) odrzekł, zagadniony przez cara pytaniem: «Kakoj wiery?» — «Téj saméj co Wasza, heretyckiéj i bezbożnéj!»[2]) Ks. Oleszewski zaś w manuskrypcie przez nas wspomnianym i misyonarz pewien, referujący z Moskwy do Rzymu o tych wypadkach, na podstawie tego, co słyszał z ust ówczesnego rektora kolegium jezuickiego w Połocku, ks. Chrystofora Łosiewskiego, twierdzą, że ks. Zajączkowski odpowiedział: «Schizmatycy Twego obrządku!»[3])

Co do nas, nie wahamy się na chwilę dać pierwszeństwo świadectwu ostatniemu, raz że M. Kojałowicz jest pisarzem stronniczym, powtóre że odpowiedź, włożona przez niego w usta ks. Zajączkowskiego, sama w sobie jest nieprawdopodobną, bo nieprzyzwoitą w najwyższym stopniu, po trzecie, że ks. Oleszewski i ks. Łosiewski, jako współcześni wypadkowi, mogli lepiéj o szczegółach jego wiedzieć, aniżeli Kojałowicz, piszący o wypadku na podstawie carskiego memoryału, o którym niżéj będzie mowa. Ks. Oleszewski, który znał szczegóły zajścia od naocznych świadków: brata zakonnego Ankudowicza i od żołnierzy moskiewskich, dodaje jeszcze szczegół ważny i bardzo naturalny. Gdy car zapytał: «Kakoj wiery?» ks. Zajączkowski zamilkł i długo mówić nie chciał. Dopiero gdy Menżykow przyskoczył do niego i gwałtownie na odpowiedź nalegał: «skażysz, kakoj wiery? (powiesz, jakiéj wiary?), miał dać wzwyż wzmiankowaną odpowiedź, która cara tak rozbestwiła, że, wołając: «toś my tyrani,» zmieszanego zakonnika w twarz uderzył, o ziemię

[1]) O. Guépin, S. Josaphat, Archevêque de Połock, Poitiers, 1874. tom II strona 450, powątpiewa o naruszeniu puszki z komunikantami, nie przypuszczając takiego barbarzyństwa. W oczach naszych nie było to niemożliwem u takiego jak Piotr tyrana.

[2]) Litowskaja Cerkownaja Unija, Petersburg 1859, t. II, str. 242.

[3]) Theiner, Monuments, historiques de Russie, Rome 1859, s. 412.

powalił, trzciną bił po głowie, wreszcie szpadą nos i uszy poobcinał, a potem z cerkwi wynieść i powiesić go kazał. Widząc to przytomni téj strasznéj scenie księża: Kolbieczyński i Rożniatowski, poczęli w obawie o swój los z cerkwi uchodzić, ale już przy drzwiach ktoś ze świty carskiéj za płaszcz uchwyciwszy Kolbieczyńskiego, przed cara do ołtarza św. Józafata zaprowadził. Car stawił mu pytanie, czyby był kaznodzieją, a gdy ten pytanie potwierdził, przytrzymawszy go wraz z Menżykowem za włosy, szablą głowę mu uciął.

Już po spełnieniu tych barbarzyństw dowiedział się dopiero superior klasztoru O. Jakób Kizikowski o tem, co w cerkwi zaszło, a nim nadbiegł, świta cara, naśladując przykład swego pana, porąbała pałaszami ks. Jakóba Knyszewicza i brata Józefa Ankudowicza. Ostatni, przywalony ciałem ks. Knyszewicza, aczkolwiek strasznie był poraniony, uszedł jednak śmierci. Car spotkał się z superiorem, zdążającym do cerkwi u furty klasztornéj. Spostrzegłszy go superior, upadł przed nim na kolana i błagalnie wołał: «Caru Najjaśniejszy! Panie Miłościwy! Co my winni, że gniew swój wywierasz na nas zakonników?» Za odpowiedź pchnął go car szpadą, wrzeszcząc: «Suczy synu, budet i tiebie!» Potem kazał go związać i do swego mieszkania zanieść. Przez całą noc słychać było jęki w mieszkaniu carskiem. Naturalny ztąd wniosek, że przez tę całą noc znęcał się nad nim car, ażeby wymusić zeznanie, gdzie zwłoki św. Józafata się znajdują, albo też gdzie klasztor skarby ma przechowane. Na drugi dzień rano był ks. Kizikowski trupem. Ciała zamordowanych zakonników kazał car spalić i popioły ich w rzekę Dźwinę wrzucić, aby ich nie czczono jako relikwii męczeńskich. Inni zakonnicy klasztoru połockiego zostali przez żołdactwo brutalnie sponiewierani, nadto trzymano ich przez kilka miesięcy pod strażą, zabrano i złupiono klasztor i cerkiew i zamieniono ją na magazyn wojskowy, odgrażając się, że tak wszystkim unitom będzie[1]).

W opowiadaniu naszem trzymaliśmy się przeważnie referatu ks. Oleszewskiego, który zdaje się, służył także za źródło ks. Stebelskiemu. Z Oleszewskim zgadza się Kronika klasztoru połockiego, pisana po łacinie, z któréj ks. Szymański Paweł, prałat katedry chełmskiéj, ustępy odnośne wypisał, a które mamy pod ręką[2]). Toż samo trzeba powiedzieć o Dyaryuszu rzymskim, w manuskrypcie w archiwum Propagandy rzymskiéj przechowywanym. Fakt zatem zbrodni carskiéj, zatwierdzony przez tylu poważnych świadków, mogących najdokładniéj o prawdzie wiedzieć, nie może podlegać żadnéj wątpliwości[3]).

Pisarze też rosyjscy, nie mogąc faktu zaprzeczyć, przyznają go wprawdzie, ale całą, ile możności, winę zbrodni przez cara spełnionéj zrzucają na Bazylianów połockich. Obwiniają ich bowiem, że cara należycie nie uczcili, gdy do cerkwi katedralnéj wchodził; że w połączeniu z Sapieżyńcami (stronnikami Sapiehy) spiskowali ze Stanisławem Leszczyńskim przeciw Augustowi II Sasowi, a więc i przeciw Piotrowi, jako sprzymierzeńcowi Augusta, donosząc stronie przeciwnéj o ruchach wojsk moskiewskich; że prześladowali schizmatyków połockich i wreszcie że odpowiedzią na zapytanie o obrazie św. Józafata do ostateczności doprowadzili cara, tak iż tenże w pierwszem uniesieniu gniewu nie wiedział, co robił[1]).

Co do pierwszego zarzutu, czynionego Bazylianom, nie ma on podstawy, gdyż car, wchodząc niespodzianie do cerkwi, nie mógł mieć pretensyi być przyjmowanym przez zakonników odpowiednio do swéj godności. Drugiego i trzeciego zarzutu nie popierają żadnym dowodem: polegał on też tylko na skargach schizmatyków połockich, zwłaszcza archimandryty schizmatyckiego klasztoru połockiego, wytoczonych przed Piotra W. na Bazylianów. Ten archimandryta został na drugi dzień po tem, co się stało w katedrze połockiéj, po części skutkiem jego skarg, na rozkaz cara przez żołnierzy jego powieszony. Wiadomość o tem mamy z notatek ks. Szymańskiego. O ile wreszcie słusznie ostatni zarzut Bazylianom połockim jest czyniony, staraliśmy się już w powyższem opowiadaniu naszem, opartem na ks. Oleszewskim, na Kronice klasztoru połockiego i Dyaryuszu rzymskim wyświecić.

Rzeczywistym i jedynym powodem okrucieństw cara w Połocku była głęboka nienawiść jego do Unii i tych, których uważał za główne Unii filary: Bazylianów i Biskupów unickich. Ten powód przyznaje mimowoli schizmatycki autor historyi Unii na Litwie, Michał Kojałowicz, kiedy pisze: «Piotr nienawidził z całéj duszy wszystkich Uniatów... i pożądanem bezwątpienia było mu mieć jaki zręczny pozór, ażeby się z tymi niespokojnymi ludźmi (Bazylianami połockimi rozprawić»[2]). Pozór znalazł się, gdy zakonnik Zajączkowski nazwał Witebszczan, morderców św. Józafata, schizmatykami bezbożnymi. Car wziął to do siebie i puścił wodze swéj dzikiéj naturze, tem bardziéj, że prócz tego zostawał pod świeżem wrażeniem oszczerstw przez schizmatyckiego archimandrytę na Bazylianów połockich, jako rzekomych prześladowców schizmy i spiskowców z partyą Leszczyńskiego rzuconych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dzieje Polski w zarysie

przez

Michała Bobrzyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Polska, przyjmując chrześciaństwo i cywilizacyą, otrzymała, zdaniem naszem, za posłannictwo bronić zachodu przed napadami barbarzyńców wschodnich, aby mógł zachód na podstawie wiary kształcić się coraz więcéj, rozszerzać daléj między ludami wschodniemi wiarę chrześc. i cywilizacyą, zostać łącznikiem między zachodem ucywilizowanym, chrześciańskim, wtedy jeszcze całkiem katolickim, a barbarzyńskim, prawie całkiem pogańskim wschodem. Na pytanie, czy wypełniła to posłannictwo, odpowiedzieć trzeba przecząco. Na pytanie zaś, czy się poczuwała do jego wypełnienia, odpowiada nam historya bardzo wymownie, że były chwile, w których naród rozumiał bardzo dobrze swe zadanie, lecz niestety więcéj było chwil takich, w których je zapoznawał.

1. Najlepiéj dopełniała zadania pierwszego, broniła bezustannie Europy zachodniéj od najazdów barbarzyńców, była przedmurzem chrześciaństwa, mimo że w miejsce wdzięczności doznawała często niewdzięczności; zamiast bowiem coby Europa powinna była wspierać ją w zapasach jéj, w walce z półksiężycem i Moskwą, równie niebezpiecznemi i dla chrześciaństwa,

---

[1]) Porównaj ks. Stebelskiego, Chronologia, Lwów, 1866, str. 263 do 265 i Specimen Ecclesiae ruthenicae. ks. Kulczyńskiego, wydanie 2 paryzkie r. 1859, str. 16 i 136. — [2]) Kronikarz klasztorny tak podaje rozmowę cara z ks. Zajączkowskim: Czto to za Ikona? — Bł. Józafata Muczennika! — Muczennika? A kto jeho umuczył? — Syzmatycy w Witebsku! — Kak, kak? Jakije syzmatycy? — To mówiąc, rzucił się car na ks. Zajączkowskiego itd. — [3]) Ks. Oleszewski przywodzi jeszcze jako źródło swych wiadomości jakiegoś misyonarza łacińskiego, który w czasie rzezi był w Połocku, a zaraz po niej, jadąc na misyą do Persyi, wstąpił do Witebska (5 dni po rzezi) i w klasztorze bazyliańskim mieszkał.

[1]) Bantysz Kamieński, l. c. str. 156; Kojałowicz, Litowskaja Cerkownaja Unija, Petersburg 1859 w t. 2 str. 242. — [2]) Kojałowicz, l. c. „Petr woznienawidił wsieju duszeju wsiech Unijatow... Bez wsiakaho somnienia (wątpliwości) Petru żelatelno było imiet' błahowidny predłog, cztoby razdielatsia z etymi bezpokojnymi ludmi. Predłog etot skoro predstawilsia. Odnażdy Petr I... woszeł w cerkow." —

(boć chrześciaństwo Moskwy to tylko zbiór form chrześciańskich bez ducha religii Chrystusa Pana) i dla cywilizacyi, łączyła się z Moskwą w celu jéj podzielenia. Polska, czując się przednią strażą Europy, była zawsze zbrojną; Polacy nie ruszali się bez szablę; na Podolu szlachcic zagonowy, idąc orać, zatykał miecz w roli, a nawet nie odkładał go, gdy zasiadał do stołu. Dla tego Bolesław Chrobry, poznając to posłannictwo Polski, broniąc Słowian przeciw Niemcom, starał się ich połączyć ze sobą. Podobnie, choć z mniejszym skutkiem, dopełniali tego zadania jego następcy. Bolesław Krzywousty zwrócił się ku zachodowi na to tylko, aby zabezpieczyć Polskę przed Niemcami i Pomorzanami, których to ostatnich pozyskał dla Polski nawróceniem ich do chrześciaństwa. Ale następcy jego zwracali się znowu ku wschodowi i północy w celu bronienia siebie, a pośrednio Europy, wobec Prusaków, Jadźwingów, Litwy i Tatarów, a późniéj Turków i Moskwy.

Raz jeden zwątpiła Polska zupełnie o możności odparcia napadów pogańskich własnemi siłami i zdała swą obronę w wieku XIII na niemieckich krzyżaków. Kara za to zwątpienie nastąpiła okropna, trwa ona dotąd; zakon, który miał bronić Polskę od najazdów dziczy, stał się pierwszym i najważniejszym powodem jéj upadku.

To też trudno się zgodzić na zdanie wpływowego pisarza, który badaczy, uważających Polskę za „bojowniczą placówkę na kresach," nazywa „powierzchownymi" (Kraszewski, Polska w czasie trzech rozbiorów. Poznań 1873 t. I str. 4). Zkądże bowiem tak okropna kara, dotąd ciążąca za jedno pod tym względem przestępstwo? Nie był to Polski cel jedyny, ale był jedynym z celów.

2. Przyjęła Polska chrześciaństwo i wytrwała w niem; przyjęła jedynie prawdziwą religią katolicką i wytrwała w niéj, mimo że zdawało się przez czas pewien, jakoby miała się rzucić w objęcia protestantyzmu. Wytrwała Polska w katolicyzmie, a katolicyzm przyniósł Polsce liczne pożytki. W czasach wolności „religia katolicka była zawsze najsilniejszym żywiołem społeczności i państwa w Polsce" (Sienkiewicz). Ona spajała Polskę z różnych złożoną plemion, ona zapalała do obrony przeciw barbarzyńcom, ona wyratowała Polskę z toni, w jaką już wpadała za Jana Kazimierza; przez nią więc Polska wiek jeden dłużéj zachowała swą niepodległość. Religia katolicka pomaga Polsce i obecnie, jest najlepszym sprzymierzeńcem narodowości przeciw dwom potęgom, zagrażającym jéj najwięcéj: protestantyzmowi i schizmie. Jeden i druga pragną złamać naród polski, a widząc, że nie mogą przemódz go, dopóki ma pomoc religii katolickiéj, na nią najsilniejsze wymierzają ciosy; wiedzą bowiem, że po zgładzeniu wiary katol. łatwo im pójdzie z narodowością, mają bowiem liczne przykłady, jak Polacy po utracie wiary tracą narodowość i stają się wrogami imienia polskiego, gdy przeciwnie ludzie z wiarą, jeźli może niestety nieraz są obojętnymi na losy narodu, nigdy nie są jego wrogami. — Obok chrześciaństwa przyjęła Polska z zachodu oświatę, prawa, obyczaje; przerabiała je jednak u siebie, nadawała im charakter polski. Polska do w. XVI, mimo że musiała bronić siebie i Europy przeciw barbarzyńcom, nie została w tyle za innemi narodami europejskiemi; przybywali nawet do Polski młodzieńcy innych narodów, by się uczyć tutaj.

Polska jednak miała nie tylko, jak chce autor, „na zewnątrz otworzyć szerokie wrota chrześciańskiéj cywilizacyi," nie tylko dla siebie miała korzystać z religii i cywilizacyi zachodu, ale miała religią katolicką i oświatę rozszerzać na wschodzie. Że to było jednem z jéj zadań, świadczą granice, jakie Polska zdołała sobie wytworzyć. „Nie tam, gdzie Polska dosięgła orężem, lecz tam, gdzie wiarą dosięgła, stanęły kraju granice; nie do Sali i Elby, ale po Dniepr i Dźwinę dochodziła Polski granica" (Wieloglowski, Polska wobec Boga. Paryż 1846 str. 28). Że zupełnie wypełniła to zadanie rozszerzania wiary i cywilizacyi, nie można przyznać; ale na to zgodzić się trzeba, iż i w tym kierunku dopełniała swego posłannictwa lepiéj od niemieckiego narodu, chlubiącego się z misyi szerzenia „kultury" na ziemi, gdy tymczasem może dawać ludom przykład tylko organizowania się umiejętnego. Chociaż zaś Polska wypełniała to zadanie, nie przejęła się, jak naród niemiecki, butą i zarozumiałością. Polsce zawdzięczyć może Litwa, iż nie wytępili jéj Krzyżacy; Polsce Ruś zawdzięcza, iż odłączyła się od strupieszałego Konstantynopola, a złączyła się z życiodajnym Rzymem. Mogła jednak więcéj zdziałać Polska na Rusi, gdyby nie zarozumiałość szlachty i Biskupów obrządku łacin., którzy nie chcieli duchownym unickim przyznać przywilejów duchowieństwa łacińskiego. Przez obchodzenie się z unitami po macoszemu, przez udzielanie schizmie nieraz większych przywilejów, niż Unii, a nawet niż obrządkowi łacińskiemu (por. ugodę hadziacką), działo się, że unici tracili odwagę do opierania się schizmie, że tém mniéj mogli wpływać na nawracanie się schizmatyków do Kościoła. Gdy nadto szlachta polska zaczęła gwałcić przywileje kozaków i ich uciskać coraz więcéj, Polska zadała sobie drugą ranę, teraz od wschodu, która jéj dokuczała nieustannie.

3. Wreszcie miała Polska posłannictwo łączenia idei zachodnich z wschodniemi, bratania z sobą ducha wolności, coraz bardziéj wynurzającéj się na zachodzie, z duchem despotyzmu wschodniego. Niektórzy autorowie, jak np. Kraszewski (Polska w czasie trzech rozbiorów t. I str. 4—5), uważa to zadanie Polski za jedyne. I Bobrzyński również przyznaje, że „za pośrednictwem Rusi przedzierały się do Polski bizantyńskie wpływy, chociaż z zachodniemi nie mogły współzawodniczyć" i dodaje, że wpływy te „choćby tylko w pierwotnym ubiorze polskim i w budowie kościołów liczne pozostawiły ślady" (str. 75 i 76, por. też str. 23). Jakoż środek między ubiorem zachodnim a wschodnim stanowił kontusz; karabela również zajmowała środkowe miejsce między prostym mieczem ludów zachodnich a szablą zupełnie zakrzywioną ludów wschodnich. Ażeby na wojnie w bitwie nie zachodziła pomyłka między Polakami a niektóremi oddziałami Turków, musieli Polacy używać dla odróżnienia rozmaitych środków (Niemcewicz, Pamiętnik o dawnej Polsce, wyd. lipskie 1839 t. V str. 180—181). W ustroju społecznym za to nie tworzyła Polska środka. Jeżeli zaś w była w Polsce wolność szlachty, dochodząca do swawoli i niewola wieśniaków, dochodząca po reformacyi prawie do tego stopnia, jak w Moskwie, gdzie liczono na „dusze": to ten ustrój był nielogicznym, był trzeciem źródłem niemocy narodowéj, któremu chciano czasem zapobiedz, jak np. podczas wojen szwedzkich za Jana Kazimierza, a nie zdołano zdobyć się na odwagę, aby dokonać dzieła. Gdy wreszcie przez konstytucyą 3 maja zapobieżono w części złemu, było już za późno: nieprzyjaciele nie dopuścili wykonania ustawy.

Tak więc widzimy, że Polska niedokładnie, niezupełnie wprawdzie, ale w części przynajmniéj wypełniła swe posłannictwo i dla tego zażywała wolności przez tyle wieków. Sądząc zaś podług „Dziejów Polski", mogłaby przyjść niejednemu myśl do głowy: dla czego Polska istniała przez całe trzy wieki, skoro „słaba i krótkowidząca polityka Zygmunta I zgubiła posłannictwo dziejowe narodu?" czy jedynie dla tego, aby dla innych narodów służyła za przykład odstraszający? może nawet dla tego, aby dopełniła miarki cierpliwości Bożéj i ukarana za winy swoje — przyznać to trzeba autorowi — nie miała już zasłużyć na dalsze miłosierdzie Boże? Podług „uwag" autora (str. 444) zdawaćby się mogło, że nie możemy rościć sobie nadziei odzyskania wolności i wypełniania nadal posłannictwa dziejowego, gdyż wedle niego Polska mniéj miała sił żywotnych, niż inne, „drobne nawet stosunkowo narody." „Te bowiem wedle niego „zdołały się utrzymać i wyjść z téj walki (o byt) zwycięzko. Myśmy, kiedy nas rozbierali sąsiedzi, od żadnego z nich ani obszarem kraju, ani liczbą ludności, ani dostatkiem ani inteligencyą nie byli stosunkowo słabsi, każdego nawet jeśli nie w jednym, to w drugim przewyższaliśmy kierunku, a jednak myśmy jedni i to bez walki, bez walki pra-

wdziwéj, na jakąby nas stać było, upadli.“ Czy słuszne te zarzuty autora? czy już przed drugim rozbiorem nie starano się bronić? czy przed trzecim nawet wzgardzeni dotąd mieszczanie i wieśniacy nie poczuwali się do obrony kraju? czyż więc nie było walki? Upłynęło od pierwszego rozbioru sto lat przeszło wśród niewoli, o któréj wyrzekł poeta: „Ach! niewola sączy jad,“ a jednak naród polski żyje, czuje się narodem jednym, mimo rozdzielenia na trzy części. Prawda, na niektórych sprawdzają się owe słowa, że „niewola sączy jad“, sprawdzają się na autorze „Dziejów“, który bezwiednie może podaje lekarstwa gorsze od choroby.

Nadziei jednak tracić nie wolno, że i dla nas wybije dzień wybawienia, że wiara, którą się odznacza naród, połączona z poprawą narodu, broniąc od zwątpienia, obudzi nas do życia. Wierzący chrześcianie Polacy, pamiętając o słowach ks. Arcybiskupa Woronicza (Sybilla):

„Nie traf ślepy, nie koléj narodami władnie,
W Boga się ręku rodzą i czasy i losy;
Więc gdy Bóg nas nie może karać bez przyczyny,
Los nasz być musi płodem własnéj winy:“

nie zapominamy i o drugich słowach, któremi starał się krzepić ducha upadającego po rozbiorach:

„Nie płacz, niebogo, nie płacz! żyje Bóg na niebie,
Wielki Bóg ojców naszych — on nas nie pogrzebie.“

Polacy, którzy nie stracili wiary, wiedzą o tem, że i ludzie i narody poprawić się mogą, że więc i naród polski uleczyć się może z win i błędów, które sprowadziły jego niewolę. Wiedzą o tem, że posłannictwo nie jest skończone dotąd, bo i teraz potrzeba narodu, któryby odpierał dzicz, jaka grasuje w Moskwie i zagraża zalewem Europie; że potrzeba narodu, któryby niósł światło wiary katolickiéj w pierwszym rzędzie Rusinom, a w następstwie i dalszym ludom wschodnim; któryby wreszcie pośredniczył między Europą zachodnią a ludami wschodniemi, potrzebującemi i wiary i cywilizacyi prawdziwéj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Z Gniezna. (Archiwa parafialne i prywatne). Nieraz ważne dokumenta pergaminowe, pięknie zachowane pieczęcie, stare i rzadkie księgi niszczały pleśnią okryte na strychu kościelnéj wieży, lub w wilgotnych skrzyniach bractw, cechów lub domów szlacheckich. Właściciele takich archiwów chętnieby niezawodnie amatorom spleśniałych archaizmów pozwolili czerpać lub wyrwać z niepamięci to, co godne jest uszanowania. Pewien amator starych ksiąg najpiękniejsze białe kruki znajdował w mleczarniach wiejskich gdzie służyły za pokrywy naczyń. Pergaminy z XIV w. służyły jako podbicie ceraty, przedziurawionéj gorącemi naczyniami. — Czyżby nie było stosowniéj ważniejsze takie dokumenta przesłać do archiwum Kapituły, gdzie się starannie przechowały dokumenta z XII w. Mamy nadto Tow. Przyj. Nauk. Niechajby zrobiono ofiarę dla niego z tych zabytków, a jestem pewny, że na żądanie prześle jeszcze odpis z dokumentów, które dla dzisiejszych ludzi są nieczytelne. Ludzie inteligentni pieczołowitością otoczyć powinni wszystkie dowody naszéj przeszłości i powiadomić, gdzie się znajdują, tych, którzy są przyjaciołmi nauki i dziejów ojczystych. Przy wydawnictwie Kodeksu Wielkop. przez p. Zakrzewskiego pokazało się, że archiwa prywatne i kościelne miały cenne dokumenta. Ile jeszcze leży w ukryciu? Rzeczą jest światłéj publiczności wydobyć je ztamtąd. Jestem pewny, że Przegląd kościelny myśl tutaj rzuconą poprze i do jéj urzeczywistnienia chętnym stanie się orędownikiem.

(Jest to bardzo dobra myśl i zupełnie na czasie — aby z drogocennych zabytków piśmiennych przeszłości naszéj, w któréj tyle materyału historycznego zawartego, uratować, co jeszcze nie zniszczało. Największa jednak trudność, kto ma się zająć tą pracą, wyszukiwaniem, przeglądaniem starych papierów, porozrzucanych lub pomieszanych bez ładu odłączeniem ważnych pargaminów od niemających żadnéj wartości, kiedy wiadomo, że właśnie nieznajomość rzeczy i niedbałość przyczyniły się w największéj części do zmarnowania tylu skarbów. Nie pozostaje nic innego, jak odwołać się do szanownego duchowieństwa, ażeby zechciało się zająć urzeczywistnieniem projektu powyżéj poruszonego, czas wolny od innych prac poświęcić raczyło na odszukanie po kościołach, plebaniach, bractwach i cechach starych dokumentów i pośredniczyło w ich przesłaniu do archiwów kapitulnych. Od powierzania ich bibliotece Tow. Przyj. Nauk radzilibyśmy jednak tymczasowo się powstrzymać, dopóki zbiory tego Towarzystwa nie zostaną uporządkowane i do użytku publiczności oddane. Znając gorliwość szanownych konfratrów w sprawach narodowych i religijnych mamy mocną nadzieję, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy. P. R.)

KRONIKA
DYECEZALNA I ZAGRANICZNA.

Poznań. Pogłosek o pokoju kościelnym nie brakło i w tym tygodniu. Odznaczają się zwłaszcza w ich fabrykacyi dzienniki angielskie i francuzkie, a nie pytając się wcale o to czy świat uwierzy, czy nie, najpotworniejszych domysłów sobie pozwalają. I tak „Pall Mall Gazette“ rozgłosiła rzekomo w korespondencyi z Berlina, że ugoda już została zawartą, na mocy któréj cesarz Wilhelm pozwoli na powrót wygnanych i z urzędu złożonych Biskupów do kraju, jeśli Biskupi podadzą o to prośbę; prawa majowe będą zniesione po cichu; o ile duchowieństwo się podda ogólnemu prawu (?), będzie mogło z wszelką swobodą wykonywać czynności duchowne; wszelkie nowe nominacye muszą być zatwierdzane przez rząd. Że to prosty wymysł, widocznie zdradza zastrzeżenie o poddaniu się duchowieństwa ogólnym prawom, kiedy to duchowieństwo posłuszne było i jest do téj chwili wszelkim ustawom państwa ze sumieniem się zgadzającym. W ślad za tą wiadomością rozpuściła francuzka ajencya Havasa i inne dzienniki angielskie wieść, że Kard. Ledóchowski wystosował do cesarza niemieckiego prośbę o pozwolenie powrotu do kraju, a za jego przykładem pójdą inni Biskupi. „Monde“ nawet schwycił się na tę wędkę i pisze uwagi o pokoju w Niemczech. Austryackie biuro korespondencyjne rozgłasza także podobną wieść w następującym telegramie z Rzymu:

Nowo zamianowany nuncyusz dla Bawaryi, Roncetti, przywiezie postanowienia, dotyczące modus vivendi pomiędzy Watykanem a Niemcami. Zanim się uda do Monachium, albo też niezadługo po przybyciu tamdotąd zjedzie się z ks. Bismarckiem. Zapewniają, że modus vivendi już ułożony został i chodzi tylko o wymianę podpisów. Podstawy modus vivendi mają być następujące: 1. Zaprzestanie wykonywania ustaw karnych, przyjęcie ze strony Watykanu status quo aż do rewizyi ustaw majowych. 2. Powrót Biskupów i duchownych na stolice i posady po przyrzeczeniu, że się poddadzą czysto obywatelskim przepisom, które się nie sprzeciwiają prawom kanonicznym. 3. Wykonywanie bez przeszkody urzędu duchownego przez Biskupów i duchownych po przyrzeczeniu, że nie będą zamącać pokoju państwa. Obydwie strony zgadzają się na rewizyą ustaw majowych, skoro nadejdzie czas stosowny. Kwestya dyplomatycznéj reprezentacyi pozostaje tymczasem na uboczu. Oprócz Ledóchowskiego prosili także inni wypędzeni Biskupi, po zasięgnięciu rady w Watykanie, o pozwolenie do powrotu na swe stolice.

Wszystkie te doniesienia zbyt widoczne mają na sobie znamię nierozumienia zasad Kościoła, ustaw majowych, położenia i stosunków duchowieństwa w Prusach, aby mogły znaleźć jakąkolwiek wiarę. Zresztą wątpić należy, aby tak daleko rzeczy zajść już miały. Jeśli toczą się jakie rokowania, to oprócz osób mających w nich udział, nikt nic nie wie. Wiadomość o prośbie naszego Kardynała-Prymasa możemy bezpiecznie włożyć pomiędzy bajki. Że jednak inny prąd już wieje w Niemczech

od czasu zmiany ministra wyznań, dowodzi fakt, o którego prawdziwości nam zaręczano. Rządowy proboszcz w Kamionnie, Kiek, miał się podobno starać o probostwo w Protzan na Ślązku, wakujące po śmierci Pischela, i od ministra otrzymał odpowiedź, że rząd „nimmt jetzt Abstand von der Besetzung der Pfarreien mit Staatsprobsten.“ Wiadomość ta, jeśli jest prawdziwą, dowodziłaby stanowczéj zmiany w postępowaniu rządu z Kościołem. Nie osłabia doniosłości tego faktu to, że parafia w Miejskiéj Górce, starająca się u rządu o pozwolenie wykonywania wikaryuszowi tamecznemu ks. Ullrichowi czynności pasterskich, odmowną otrzymała odpowiedź, bo odmowa ta należy do ostatnich aktów rządowych Falka.

Według „Germanii“ tyle tylko w sprawie pokoju jest pewnem, że niedawno nadeszło do ks. kanclerza pismo Kardynała sekretarza stanu Niny, zawierające nowe propozycye. Być może, że fakt ten wywołał w ostatnich dniach owe rozliczne kombinacye w ajencyach telegraficznych.

Dnia 5 bm. umarł w Goraju, w dekanacie zbąszyńskim, pleban tameczny ks. Wincenty Kiedrowski w sile jeszcze wieku, bo w 48 roku życia. Wyświęcony w r. 1857, plebanem gorajskim został w 1862. Dekanat zbąszyński traci przez jego śmierć szóstego proboszcza w czasie kulturkampfu. R. † I. † P.

Rzym. Według najnowszéj depeszy, jaką „Mondo“ otrzymał z Rzymu, następujące zajdą zmiany w nuncyaturach: Mgr Czacki będzie nuncyuszem w Paryżu, Mgr Masella z Monachium nuncyuszem w Lizbonie (jest to pierwszéj klasy nuncyatura, która prowadzi do godności kardynalskiéj); Mgr Bianchi, sekretarz kongregacyi Biskupów i zakonników, nuncyuszem w Madrycie. Mgr Vanutelli z Brukseli obejmie nuncyaturę w Wiedniu, skoro Mgr Jacobini powróci do Rzymu. Jacobini pozostanie jeszcze w Wiedniu przez pewien czas po nominacyi na Kardynała w charakterze pronuncyusza apostolskiego. Mgr Masella przybywa do Rzymu w końcu sierpnia, w tym samym czasie uda się Mgr Roncetti, dotychczasowy nuncyusz brazylijski, do Monachium. Monsignor Mocenni, nuncyusz w Chili, przeznaczony jest na nuncyusza w Brukseli; Monsignor Di Pietro, nuncyusz w Buenos-Ayres będzie nuncyuszem w Brazylii; Mgr Matera attaché z Brazylii obejmie nuncyaturę w Buenos-Ayres.

Św. Kongregacya Indexu potępiła dekretem z 30 czerwca następujące książki: 1, La Magia nel secolo decimonono, Racconti puramente storici, per Don Bernardino Negroni Bolognese. Bologna 1872. — 2, Aurore et Tramonti, Poesi di Tullo Martellotti. Imola 1876. Auctor laudabiliter se subjecit et opus reprobavit. — 3, Vita di Vittorio Alfieri scritta da esso, ridotta ad uso della Gioventu con note e documenti per cura del prof. Gian Severino Perosino, dottore in lettere. Torino 1877. Editor laudabiliter se subjecit et editionem reprobavit; następnie dwa dzieła niemieckich autorów. — 4, La Bible. Traduction nouvelle avec introductions et commentaires, par Edouard Reuss, professeur à l'Université de Strasbourg. Paris 1876. — 5, Le Pouvoir des Papes depuis la proclamation du dogme de l'Infaillibilité, par le dr. I. F. von Schulte, professeur à l'Université de Bonn. traduit de l'allemand par Et. Patru. Paris 1879. Quocumque idiomate.

W ostatnich dniach wyszło z pod prasy dzieło pod tyt.: „Scelta di atti episcopali del Cardinal Pecci,“ obejmujące na 562 stronach wszystkie pisma Ojca św. Leona XIII.

Austrya. W wieku obecnym tak zmateryalizowanym i z wiary wyzutym niknie coraz więcéj powołanie do stanu duchownego. Zjawisko to powtarza się we wszystkich krajach europejskich, bo do życia duchowego, ofiary i poświęcenia, jakiemi się kapłan odznaczać winien, służba zmysłowa nieprzebytą stanowi zaporę. Austryackie dzienniki katolickie pełne też są narzekań na tę chorobę antyreligijną. Seminaryum np. wiedeńskie liczy obecnie tylko 56 uczni, kiedy dawniejszemi laty miało ich 80—90. W czwartym kursie jest tylko 3, którzy 25 z. m. święcenia odebrali. Ordynaryat jest w wielkim kłopocie, jak zdoła obsadzić wakujące posady wikaryuszów. W wielu parafiach, gdzie dawniéj dwóch było księży, od dawnego już czasu pracuje zaledwie jeden i dla tego wielu proboszczy, zwłaszcza w górach, musieli otrzymać pozwolenie binowania. W innych dyecezyach jeszcze gorsze stosunki — gdyż wiedeńska otrzymuje kandydatów ze wszystkich prowincyi. — Opłakane także pod względem religijnym są stosunki na uniwersytecie wiedeńskim. Na rok 1879/80 obrano rektorem prof. Brücke, Prusaka z rodu i protestanta, co tym większe wywołuje wrażenie, że dotychczas rektorami byli tylko katolicy i uniwersytetowi cesarskim przywilejem nadano katolicki charakter. Przywiléj ten zresztą gwałcono już od dawna. Na wydziale medycznym ustanowionych jest kilku żydowskich profesorów; na filozoficznym wydziale odgrywają najpierwszą rolę żydowski historyk Max Büdinger, żyd filolog Gomperc, żyd matematyk i kapłan katolicki odstępca, dr. Brentano; na wydziale prawniczym, gdzie przeważna jest liczba akatolickich profesorów, obrano na rok przyszły dziekanem profesora prawa handlowego żyda Grünhut. — Profesor teologii w Insbrucku, Mikołaj Nilles S. J., wydał uczone i wielkiéj wartości dzieło p. t. „Calendarium Manuale utriusque ecclesiae orientalis et occidentalis.“ Autor, wielki znawca słowiańskich języków, złożył w tem dziele rezultat swych badań nad stanem greckiego Kościoła i porównał jego liturgią z łacińską. Dzieło to zostało przyjęte sympatycznie przez Greków, nawet przez schizmatyków i jest zdolne oddać wielkie usługi około połączenia greckiego Kościoła z rzymskim. Biskupi greccy zwrócili w listach pasterskich uwagę swych duchownych na to dzieło i polecili je zakupić do bibliotek parafialnych. W saméj Austryi i Węgrzech jest 29 Biskupów greckiego obrządku i to 12 unickich a 17 schizmatyckich. W ich dyecezyach zamieszkuje 7 milionów chrześcian grec. obrządku, z których 4 miliony połączone są z katol. Kościołem.

Francya. Tak w Izbie deputowanych, jak i w senacie, które obecnie sesyą zamknęły i do listopada się odroczyły, toczył się w ubiegłym tygodniu kulturkampf, w senacie na polu szkolnictwa, w Izbie deputowanych przy budżecie kultu. Okrojono Biskupom i Arcybiskupom pensyą o 5000 fr., gdyż podług konkordatu przeznaczone mieli Biskupi 10,000 fr. rocznie, a Arcybiskupi 15,0000 Minister tłomaczył sam, że dzisiaj pieniądz ma inną wartość, jak dawniéj — lecz to nic nie pomogło. Radykalni usiłowali skreślić 55,000 fr. na koszta urządzenia i reprezentacyi dla Biskupów, lecz większość Izby nie zgodziła się na to. Dla księży po wsiach na podwyższenie pensyi uchwalono 200,000 fr., wbrew oporowi skrajnéj lewicy, która księży uważa za największych wrogów zdobyczy z r. 1789. Obrady te uwidoczniły znowu w rozlicznych wycieczkach szatańską nienawiść radykalizmu przeciw Kościołowi i jego instytucyom. Również i w senacie przy obradach nad projektem zakładania po departamentach seminaryów dla nauczycielek i nauczycieli, którzyby z czasem zastąpili nauczycieli kongregacyi, przyszło do ostrego starcia pomiędzy prawicą i lewicą. — Komisya senatu, obradująca nad projektem szkólnym Ferrego, oświadczyła się większością za odrzuceniem projektu, za sprawą głównie Jules Simona, który ostro występował przeciw artykułowi 7, gwałcącemu wolność, i nazwał go haniebnym. Dla republiki, powiedział Simon, nic może być nic niebezpieczniejszego, jak prześladowanie Kościoła. Liberalnych 3 głosowało także przeciw projektowi, gdyż go bez artykułu 7 mieć nie chcą. Rozprawy w senacie nad tym projektem dopiero w zimie toczyć się mogą. — Kardynał Arcybiskup paryzki Guibert wystosował w obronie szkół zakonnych i Jezuitów wspaniały list do senatu, za co ściągnął na siebie gromy prasy radykalnéj: „National“ żałuje, że nie ma rządu, którby Kardynała wrzucił „dans un cul de basse fosse.“ „Marseillaise“ przypomina Arcybiskupowi los jego poprzedników, którzy zginęli wszyscy prawie gwałtowną śmiercią. — W Izbie deputowanych radykalny Blanc wystąpił jeszcze w obronie gimnazyasty, który przy Komunii św. wyjął z ust Hostyą i schował ją do kieszeni, a którego za to wydalono z jednéj szkoły, lecz przyjęto do drugiéj. Prawa państwa nie pytają się, zdaniem Blanca, o żaden dogmat lub świętokradztwo. Minister odpowiedział, że jak nie ma państwowéj religii, tak też nie ma irreligii. Karność szkolna musi bronić wiary religijnych uczni wobec zniewagi, dopóki w szkołach udzielaną bywa nauka religii.

Anglia. Dnia 9 lipca umarł w Londynie młodo, bo w 40 roku życia Mgr. Manning, prałat Jego Św. i kuzyn Kardynała Manninga. Był to uczony i gorliwy prałat. Swoim własnym kosztem ufundował kolegium św. Karola w Londynie. — Konfe-

rencya badaczów historyi uniwersytetu w Cambridge zajmowała się niedawno kwestyą klasztorów i po trzydniowych obradach oświadczyła większością głosów, że zniesienie klasztorów przez Henryka VIII było srogiem nieszczęściem dla kraju i że obecne stosunki wymagają koniecznie przywrócenia podobnych instytutów.

Jak się Anglicy zapatrują na tyranią, jaką radykalni francuzcy zaprowadzają w sprawie nauczania, pokazuje nam następujący fakt z Izby lordów. Kiedy dyskutowano nad projektem do prawa, dotyczącym utworzenia nowego uniwersytetu w Irlandyi, który ma udzielać stopnie studentom wszelkich bez różnicy religii, pewien liberalny lord wyraził obawę, aby korona nie miała zbytniego wpływu na wybór profesorów i kierunek nauki. Na to odpowiedział ze strony rządu lord Cairns:

Sądzę, że mówca poprzedni ma zaniepokojoną nieco wyobraźnią z powodu wiadomości nadchodzących z drugiej strony kanału. Opowiadano mu, jak się zdaje, że w kraju europejskim, w imię zasad 89 r. a może 93, ciała prawodawcze przyznały państwu prawo zastępowania rodziców w nauczaniu dzieci, według zmiennych kaprysów prawodawcy, historyi moralności, zasad polityki aż do tych, które dotykają wielkiej kwestyi religijnej. Niech sobie narody przyjacielskie urządzają według swego widzimisię rodzinę, wychowanie, administracyą, policyą, to ich rzecz, lecz u Anglików pozostanie zawsze rzeczą świętą: człowiek, prawo ojców rodzin i matek, wolność przewyższająca wszystkie: to jest wolność rodzin. Biada każdemu, ktoby chciał ją naruszać... Szanowny mówca wie dobrze, że my nie znamy ministra oświecenia publicznego z jego wielką radą, profesorami, faworytami, metodami i programami...

Palestyna. Ludność żydowska pomnażała się wciąż przez ostatnie 10 lat w Ziemi św. W Jerozolimie mieszka obecnie 13,500 Żydów, 7000 mahometan i 5000 chrześcian. Największa część żydów przybywa z Rosyi; przemysł i handel rozwija się skutkiem tego widocznie. Napływ obcych jest tak wielki, że w Jerozolimie bardzo trudno dostać wygodne pomieszkanie wśród murów. Wybudowano też już długi szereg chat po za murami, które tworzą zawiązek nowéj Jerozolimy. Utworzyło się także towarzystwo budownicze według wzorów angielskich i niemieckich. Żydzi poczynają się zajmować po wsiach uprawą roli. W Jaffie kształci się na rolników 29 uczni żydowskich.

Brazylia. Jeden z katolickich tygodników, wychodzących w Pradze, otrzymał z Brazylii list, który w tak smutnych barwach przedstawia stan religijny tego kraju:

„Wielki, piękny i bogaty kraj Brazylii kroczy nadzwyczaj powolnie, mimo wszelkich usiłowań cesarza Don Pedro II na drodze cywilizacyi. Wina tego jest bardzo niedostateczne wykształcenie ludu, ustawiczne kłótnie między liberalnymi a konserwatywnymi, niedołęztwo stronnictw i ignorancya większej części urzędników. Trudno prawie uwierzyć, na jak niskim stopniu oświaty znajduje się prosty Brazylianin. Więcej jak dwie trzecie ludności nie umie ani czytać, ani pisać. Również smutny jest stan religijny. Dzieci nie bywają prawie nigdy chrzcone przed drugim lub trzecim rokiem życia; zachodzą często przypadki, że dziesięcioletnie dzieci przyprowadzane bywają do chrztu św. Tylko w wielkie święta są kościoły znaczniejszych miast jakokolwiek zapełnione. Ale nie przychodzą Brazylianie do świątyń, by się modlić, lecz by się bawić i interesa załatwiać, niewiasty zaś, by je podziwiano. Przez ośm lat mego tutaj pobytu widziałem rzadko, aby wołano księdza do chorego. Zdaje się prawie, jakoby Sakramenta św uważano tutaj za zbyteczne. Często bardzo podczas méj praktyki lekarskiej, stojąc przy łożu umierającego, upominałem krewnych, aby wezwano kapłana. Odpowiadano mi: Nie potrzeba — u nas nie ma tego zwyczaju. Wielu nie bardzo chętnie słucha, kiedy im się mówi o religii."

Misye zagraniczne.

Jeżeli co świadczy o niespożytéj żywotności i téj wiecznie młodzieńczéj sile Kościoła, pracującego nieznużenie nad zbawieniem i ucywilizowaniem ludzkości, to owe misye pomiędzy milionami dzikich i pogańskich ludów, dla których w szeregach kapłanów katolickich znajdują się nieustannie nowi apostołowie, poświęcenia i zaparcia pełni, którzy dla miłości Chrystsa i bliźnich nie lękają się żadnego trudu i żadnéj pracy. Tak samo jak my, i inne narody zawdzięczają znajomość wiary i oświatę misyonarzom, którzy przybyli do nas, jak Apostołowie pierwsi, ubodzy, bez środków wszelkich, jedno gorliwością o zbawienie dusz przejęci, tak i dzisiaj Kościół posłuszny wezwaniu swego Mistrza: „Idąc nauczajcie cały świat", wysyła pracowników Apostołów pomiędzy najbardziéj oddalone i barbarzyńskie kraje Afryki, Azyi i Ameryki ze słowem Ewangelii. „Każdego czasu było to prawem i obowiązkiem katolickiego Kościoła — tak pisał w r. 1875 Biskup Dupanloup w liście do włoskiego ministra Minghetti — zjednać dla wiary i cywilizacyi chrześciańskiéj barbarzyńskie ludy, które zamieszkują jeszcze dalekie okolice kuli ziemskiéj. Ztąd to zaniósł Kościół światło Ewangelii aż do krańców ziemi, a przez to utorował zarazem dla wszystkich narodów drogę do stosunków, które w interesie ich dobrobytu, ich powagi, ich polityki są nieskończonéj wartości. Zaiste, dzieło to jest równie wspaniałe jak trudne. My, dawne ludy zachodu korzystamy z dobrodziejstw chrześciaństwa z pogardą pełną niewdzięczności, lub zarozumiałą obojętnością; a przecież czemżeż bylibyśmy bez Ewangelii? A jakżeż wyglądają ludy, których jeszcze nie nawiedziło to wielkie światło? Jeśli się spojrzy na mapę kuli ziemskiej, z bolesnem zadziwieniem się dostrzeże, jakież to niezmierne kraje nie są jeszcze oświecone światłem wiary. Ileż to milionów ludzi błądzi dzisiaj jeszcze po 19-wiekowem prawie istnieniu chrześciaństwa w cieniach śmierci, błędu, zabobonów i bałwochwalstwa! I jakżeż daleko doszła ludzkość w owych smutnych okolicach? Nie mówię już wcale o skarłowaciałych zupełnie szczepach Afryki i Oceanii, które bodaj zasługiwać się zdają na nazwę ludzi. Myślę o starych ludach oświeconych na ostatecznych krańcach Wschodu, o narodach Azyi jeszcze niechrześciańskich, o zwolennikach Buddy i Mahometa: jakaż to straszliwa nędza moralna! Jakaż to przepaść głęboka zepsucia i okrutnéj dzikości, albo też niewolniczego upodlenia i nieświadomości! Jeśli więc jest jakie cudowne, w najwyższym stopniu cywilizacyjne dzieło, to są niem bezwątpienia misye; i jest to nieprzemienną chwałą katolickiego Kościoła, że nie przestaje z nieznużoną gorliwością pod tym względem pracować i powoływać do życia w swem łonie tysiące Apostołów. Gdzież ich nie znajdziesz dzisiaj? Któryż klimat jest tak gorący, albo zamarły w lodzie, coby ich przestraszył i powstrzymał? Czyż są mozoły, niebezpieczeństwa śmierci, któreby ich odstraszały? Wszędzie gdzie nasi podróżni, kupcy lub konsulowie wysiadają na ląd, wyprzedzili ich tamdotąd i przygotowali im drogę misyonarze. Więcej jak 200 dyecezyi urządzono w krajach misyi. Sama Francya liczy do 1500 misyonarzy, którzy, nie mówiąc już nic o bohaterskich Siostrach miłosierdzia, pracują obecnie nad rozszerzaniem Ewangelii. Znajdujemy misyonarzy katolickich w Europie od Szkocyi i Szwecyi aż do prowincyi naddunajskich (Rumunii i Bośnii) i do Carogrodu. Znajdujemy ich w całej Azyi, Jerozolimie, Damaszku, Antyochii, Beyrucie i w całéj Azyi mniejszéj; w Persyi, Chinach, Kochinchinie, Tonkinie, w Indyach, Japonii aż do Australii. Prawią Ewangelią dzikim czarnym mieszkańcom Nowej Gwinei, protestanckim koloniom holenderskim, nowemu światu w Australii, jako też zaledwie znanym wyspom Polynesii. W Afryce pracują misyonarze katoliccy w Algierze, Tunisie, Tripolis, Suez, z tamtéj strony Sahary, w Abysynii, nad Senegalem, w obszernéj Nigrycyi, gdzie 50 milionów biednych Negrów oczekują chwili, w któréj mają zostać także ludźmi i chrześcianami, również na Przylądku Dobréj Nadziei i na Madagaskar. Tak samo jak misyonarze z pogardą śmierci spieszą pomiędzy Negrów w Afryce, z taką samą odwagą i niezmordowaną gorliwością pracują ich bracia nad rozkrzewieniem chrześciaństwa w Ameryce. Znajdziesz ich tak w Nowym Yorku jak w Kanadzie, w pustyniach Arkansas i nad zatoką Hudson, tak w Texas jak w Antylach i Guyana. Któż policzy tę olbrzymią armią katolickiego apostolstwa, po całéj ziemi rozrzuconą, a do jednego celu dążącą, do rozszerzenia światła wiary Chrystusowéj po wszystkich zakątkach ziemi.

Praca tych misyonarzy obfite przynosi owoce, zjednywa dla Kościoła nowe ludy, zdobywa dla nieba co rok tysiące nowych dusz. Lecz praca ta wymaga poparcia całego świata katolickiego. Aby armia misyonarzy, dziesiątkowana często z powodu trudów zawodu, przez morderczy klimat niektórych krajów i prześladowanie, nie zmniejszała się nigdy, utworzył Kościół, zwłaszcza w nowszych czasach, tak zwane seminarya zagrani-

cznych misyi, gdzie się kształci młodzież na misye. Prawie wszystkie narody europejskie posiadają takie zakłady, Francya i Włochy mają ich nawet po kilka. Niemcy urządzili seminaryum takie na ziemi holenderskiéj w Steyl pod Benlo i mają w niem obecnie 54 uczni i 9 kapłanów; z wykształconych tutaj misyonarzy wysłano w roku bieżącym dwóch do Chin. Po nad temi wszystkiemi zakładami stoi Propaganda w Rzymie, która kształci na misyonarzy młodzież ze wszystkich krajów. Pracę misyonarską Kościoła katolickiego wspiera potężnie Anglia, jakoby na zadosyćuczynienie za wszystkie krzywdy, jakie Kościołowi zadała; siecią swych potężnych i bogatych kolonii obejmuje wszystkie części świata i nie tylko daje wszelką wolnośćrozkrzewiania wiary katolickiej, lecz je swą opieką i ramieniem wspiera. Wiele jednak pozostaje jeszcze do czynienia. Miliony jeszcze jest ludzi pogrążonych w ciemnocie, barbarzyństwie i bałwochwalstwie. Aby cały świat poddał się słodkiemu jarzmu Chrystusowemu, do tego może, do tego powinien się każdy przyczynić. Misye w pogańskich krajach wymagają dużo pieniędzy. Misyonarze idą i dzisiaj bez złota i srebra; nie potrzebują wielkich skarbów, bogatych mieszkań, wygodnego życia — wszystko to zostawili w domu, aby z Chrystusem stać się ubogimi. Lecz potrzebują środków, aby wśród dzikich ludzi, zwykle chciwych na europejskie wyroby i skarby, torować sobie drogi, rozbrajać wrogie sobie umysły; potrzebują pieniędzy na zapłacenie kosztów podróży przez dalekie morza; pieniędzy, gdy wybuchnie prześladowanie i chrześcianie w najstraszniejszą popadają nędzę i ucisk; na budowanie kościołów, chociaż najuboższych, na zakładanie i utrzymanie szkół i innych chrześciańskich zakładów. Ztąd to potworzyły się po całym chrześciańskim świecie stowarzyszenia misyjne, których członkowie składają grosz ofiary na potrzeby misyjne i modlą się o pomyślność tych usiłowań. Stowarzyszenia te zbierają wielkie wprawdzie fundusze, ale nieodpowiednie wcale do potrzeb.

Według obrachunku, jaki znajdujemy w trzecim zeszycie tegorocznym Roczników rozkrzewienia wiary, stowarzyszenia te złożyły w r. 1878 — 6,591,741 fr. 20 cent; w r. 1877 wynosiły te składki 6,142,926 franków 46 cent; w roku 1876 5,930,950 fr; w 1875 r. 5,797,463 fr. — Liczby te wskazują na wzrost coraz większy składek każdego roku. W roku zeszłym przyczynił się do obfitszych darów głód w Chinach i Afryce. Jałmużny zaś, które rozdzielane być mogą pomiędzy misye, pozostają prawie co rok te same. Nie wystarczają one wcale, jeśli się zważy na to, że obecnie podjęto nowo wielkie ewangeliczne przedsięwzięcie pomiędzy ludami, mieszkającemi w sercu Afryki. Dzisiaj zatem więcéj jak kiedykolwiek winni katolicy szczerzy brać udział w tem pięknem dziele i dopomagać do osięgnięcia jak największych rezultatów datkami i ofiarami.

Z wykazu składek, wyszczególnionych w wspomnionym powyżej roczniku, wyjmujemy liczby bliżéj nas interesujące. Krajem, który najwięcéj dostarcza i ludzi i pieniędzy na ten święty cel, jest Francya. W roku 1878 wpłynęło ze saméj Francyi 4,383,891 fr. Niemcy, licząc razem z dyecezyami austryackiemi, złożyły 876,093 fr. **Dyecezya gnieźnieńsko-poznańska** złożyła w roku zeszłym 11,739 fr., w 1877 roku 14,423 fr., w 1876 r. 9224 fr., w 1875 roku 9143 fr. Dyecezya **chełmińska** złożyła w roku zeszł. 306 fr., w r. 1877 197 fr., w 1876 r. 238, w 1875 r. 281 fr. Nieliczne składki tłomaczą się tem, że dyecezya chełmińska składa rocznie znaczne pieniądze na misyą bułgarską. Z innych dyecezyi pruskich wpłynęło w roku ubiegłym: 1, z warmińskiéj 6,162 fr. (w r. 77 — 7550; r. 76 — 6400; w roku 75 — 6250); 2, z wrocławskiéj 17,579 (w r. 77 — 12,696; w roku 76 — 18,190; w r. 75 — 15,375); 3, z kolońskiéj 146,764 fr. (tylko w r. 75 była większa składka, bo 151,985, w innych latach były mniejsze); 4, z monasterskiéj 48,434; 5, z paderbornskiéj 21,185; 6, z trewirskiéj 58,765; 7, z fuldajskiéj 3,051 fr.; 8, z limburgskiéj 862 fr.; 9, z hildesheimskiéj 1521 fr.; 10 z moguckiéj 2196 fr. W roku zeszłym poraz pierwszy złożyła dyecezya lwowska 225 fr. Inne dyecezye galicyjskie, jak się zdaje, nie składają nic na misye. Aby ożywiać pomiędzy nami ofiarność, zachęcać do coraz większych składek na ten święty i wysoki cel, podawać będziemy raz poraz wiadomości z misyi, o nadludzkich wysileniach, o utrapieniach i biedzie misyonarzy.

Z Teologii Pastoralnéj.

Decretum S. Sedis Ap. quoad absolutionem complicis. Moraliści uczą zgodnie: Confessarius caret omni jurisdictione erga complicem suum in peccato turpi, donec hic ab alio absolutus fuerit, ita ut invalida sit absolutio ab ipso impertita non solum quoad peccatum, cujus fuerit particeps, sed etiam quoad cetera peccata, quorum in eadem confessione complex se accusat; qui autem complicem absolvere praesumit, excommunicationem speciali modo Papae reservatam ipso facto incurrit. Nauka ta opiera się na konstytucyi Benedykta XIV Sacr. Poenitentiae z 1 czerwca 1741, któréj postanowienia karne potwierdził Pius IX konstytucyą Apostolicae Sedis z 12 pazdz. 1869. Ponieważ pomiędzy moralistami była kontrowersya, czy colloquium inhonestum et aspectus podciągnąć należy pod peccatum turpe, przedłożono tę rzecz do rozstrzygnięcia Stolicy Ap. Révue theologique z roku zeszłego ogłasza następującą decyzyą Stolicy św.: Feria IV die 28 maii 1873. In Congregatione S. Romanae et Universalis Inquisitionis habita coram Eminentissimis ac Reverendissimis DD. S. Romanae Ecclesiae Cardinalibus contra haereticam pravitatem Inquisitoribus Generalibus, proposito ex parte E. P. D. Episcopi Aurelianensis dubio prout sequitur: „An prohibitio absolvendi complicem in materia turpi restringi debeat ad tactus; an vero comprehendat omnia peccata gravia contra castitatem exterius commissa, etiam illa, quae in meris aspectibus consisterent?“ iidem Eminentissimi Domini omnibus mature perpensis, respondi mandarunt: „Comprehendi nedum tactus, verum omnia peccata gravia et exterius commissa contra castitatem, etiam illa quae consistunt in meris colloquis et aspectibus, qui complicitatem important.“

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów. Pod dniem 30 stycznia 1878 Kongregacya św. następujący przepisała formularz dla błogosławieństwa, jakie nowowyświęceni księża po pierwszéj Mszy św. i w czasie całéj Oktawy udzielać zwykli: „Oremus, Deus, qui charitatis dona per gratiam Sancti Spiritus tuorum fidelium cordibus infudisti, da famulis et famulabus tuis, pro quibus tuam deprecamur clementiam, salutem mentis et corporis, ut te tota virtute diligant, et quae tibi placita sunt, tota dilectione perficiant. Per Christum Dominum nostrum. R. Amen. Post eam dicatur: Benedictio Dei omnipotentis Patris † et Filii et Spiritus S. descendat super vos (vel super te) et maneat semper. Amen.“ Oratio ta wyjęta jest z mszału rzymskiego (pro devotis amicis).

Doniesienia literackie. P. Jarosław Leitgeber, nakładzca dzieła ks. Prałata Likowskiego „O Unii“, które obejmować będzie do 500 stron druku w wielkiéj osemce i pięknem wydaniu, ofiaruje abonentom „Przeglądu Kościelnego“, zamawiającym teraz to dzieło, za **5 marek.** Cena ta po wydaniu książki będzie znacznie podwyższoną.

„Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa“ przez ks. Tłoczyńskiego napisany, wyszedł nakładem p. Jarosława Leitgebra w Poznaniu. Cena za egz. z oprawą 1,20 m., bez oprawy 1 m.

Spis rzeczy.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.